

JÓZEF ZIĘBA
ur. 1932; Powursk, Wołyń



Tytuł fragmentu relacji	Kierownictwo Muzeum Czechowicza
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Muzeum Czechowicza Tadeusz Kłak Józef Zięba środowisko literackie

Kierownictwo Muzeum Czechowicza

Gdy zaczęła się już konkretyzować sprawa powołania tej placówki, doszedłem do wniosku, że to dla mnie jest duża okazja. Zwłaszcza, że Tadeusz Kłak poinformował mnie, że nie jest zainteresowany kierownictwem tej placówki, do której zbierał materiały. Raz, że był już osiadły w Nałęczowie. A poza tym jakieś prace naukowe rozpoczął, doktorat. Wydawało mi się, że właśnie to byłaby idealna dla mnie placówka, ze względu na to, że do tego rodzaju placówek tak zwane władze partyjne, nie bardzo miały dostęp, bo nie bardzo wiedziały, jak to upolitycznić. Więc trochę zazdrościłem Tadeuszowi Kłakowi - zresztą mojemu przyjacielowi ze studiów, razem mieszkaliśmy po studiach - że sobie siedzi, jak u Pana Boga za piecem, ma placówkę, nikt tam nie ingeruje, a z literaturą ma do czynienia na co dzień.

Wówczas podjąłem działania, złożyłem podanie. To nie była łatwa sprawa, ze względów i formalnych i takich osobistych. Ja pracowałem już chyba z osiem lat w Domu Kultury, już miałem dość tej pracy, z powodów, które zaistniały w kraju. Byłem absolwentem KUL-u, a dyplom absolwenta KUL-u miał trochę wartość „wilczego biletu”. Więc ciągle to było jakieś jakby piętno. Zwykle każdy kierownik, powinien należeć do partii. Absolutnie ja ani nie miałem ochoty, ani tego nie brałem pod uwagę, żebym miał z tej niezależności swojej rezygnować. Więc zdawałem sobie sprawę z tych trudności. Ale miałem takie szczęście, że mój przyjaciel Stanisław Weremczuk - wtedy w Wojewódzkim Wydziale Kultury - zapewniał, że w miarę swoich możliwości będzie mnie popierał. Polecił mi złożyć podanie do dyrekcji muzeum. Ja złożyłem to podanie. Dyrektor przyjęła, pani Iskrzycka, włożyła do szuflady. Czekałem, chyba półtora roku. Ani mnie nie wzywała, ani nie rozmawiała z tym kandydatem. Chyba nie bardzo miała nawet ochotę na kłopot nowy prawdą, z nową placówką

Ja rozpocząłem jakieś działania, zmierzające do tego, żeby przychylność w środowisku sobie zjednać. Trochę propagowałem powstanie tej placówki, coś tam pisałem. Wówczas należałem do tego drugiego Klubu Literackiego, byłem nawet sekretarzem zarządu. Na jakiś spotkaniach Związku Literatów rozmawiałem z pisarzami, którzy znali Czechowicza.

Po półtora roku oczekiwania kolega mi powiedział – „Słuchaj od pierwszego października przechodzisz na zasadzie porozumienia stron”. Po prostu zachowywałem ciągłość pracy, tylko

zmieniałem stanowisko z kierownika działu organizacji pracy kulturalno-oświatowej w Wojewódzkim Domu Kultury. Niektórzy podziwiali moją odwagę, bo dyrektor Iskrzycka miała opinię osób takich apodyktycznych, z którymi nie było łatwo współpracować.

I wtedy jak odchodziłem, już takie pożegnanie koledzy zrobili w Domu Kultury, bo jeszcze się mieścił tu na Zamku, w prawym skrzydle. W prezencji mi dali duży parasol, żeby mnie chronił przed gromami dyrektor Iskrzyckiej. Jakoś tam nie obawiałem się zbytnio. Pani Iskrzycka prawdopodobnie mówiła, że ona już do swojej placówki, chociaż sama kończyła KUL, żadnego absolwenta KUL- u nie przyjmie, bo tam partyjni ją naciskali, że za dużo pracowników ma z KUL-u. A skąd miała brać, kiedy historia sztuki była tylko na KUL-u? Ale respektowała władzę. Więc jeśli ja miałem poparcie w Wojewódzkim Wydziale Kultury, to wprowadzie z pewną rezerwą, ale przyjęła tę moją kandydaturę.

Trochę to zabawnie wyglądało, bo otrzymałem powiadomienie z wydziału, że pierwszego października już przechodzę do muzeum. Ale ze strony dyrekcji ani słowa. Pierwszego była niedziela, drugiego przyszedłem do muzeum, usiadłem na ławie w holu i czekam. A pani dyrektor miała zwyczaj przyjeżdżać dopiero około dziesiątej do pracy. I tak sobie siedzę. Nikt się mną specjalnie nie interesował. Ale pani Krysia Podstawkowa, którą tam znałem, była kierownikiem działu sztuki, zjawiała się mówi „A, to pan już jest tutaj? A gdzie pan siedzi?” Chciała zapytać, gdzie mam jakieś miejsce. „A to niech pan przyjdzie do nas”. Zaprowadziła mnie do swojego pokoju, bo ona była kierownikiem działu sztuki. Tam pracowała pani Kowalczykowa, pani Lipuchowa i pani Postawkowa. Trzy panie. A mnie jakiś taki malutki stoliczek, chwiejący się użyczono. Bardzo mi było przyjemnie, bo wszystkie panie znałem, myśmy się spotykali nie tylko na holu, ale w Domu Kultury zorganizowaliśmy taką pracowniczą stołówkę, z której korzystali pracownicy również muzeum. Za takie marne grosze się jadło wtedy, bo pensje były bardzo podłe. To było jakieś takie wsparcie materialne.

Data i miejsce nagrania	2005-11-16, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Katarzyna Prorok
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"